



Historie w różnym wieku

19

Stańczyk

CYWILIZOWANIE WOJNY

(3)

WŁADYSŁAW SŁAWSKI wierzył, że wróci do Wrześni, gdzie czekała na niego żona ANIELA, z której chochlik drukarski uczynił Alinę, co zresztą i tak jest winą korektora, czyli moją. Trafił jednak do stalagu i nie ma takiego złego, co by na dobre nie wyszło. Gdyby pozostał we Wrześni lub szybko do niej wrócił, to mógłby stać się ofiarą pierwszych tygodni okupacji.

Wrzezińska V kolumna niemiecka miała gotowe listy proskrypcyjne, na której honorowe miejsca zajmowali powstańcy 1918/1919. Większość z nich szybko zginęła w kazamatach gestapo lub publicznych egzekucjach, a w obozach koncentracyjnych, do których zesłanie było aktem łaski, traktowano ich jako więźniów specjalnego nadzoru, z nikłymi szansami na przeżycie.

Dokumenty zawierają jednak wiele luk i nie ma już nikogo, kto mógłby je wypełnić. Na początku jednak WŁADYSŁAW trafił na pewno do gospodarstwa rolnego, prowadzonego przez żonę frontowca. Kobieta zachowywała się w miarę przyzwoicie, a przede wszystkim nie skąpiła jedzenia. Pracę na roli można jednak potraktować prawie jak bierną dywersję, gdyż wiemy już, że WŁADYSŁAW to był chłop z chłopą, ale pod względem agronomicznym daleko mu było nawet do działkowicza.

Któregoś dnia do miejscowości Brieze przyjechał strażnik, który otrzymał polecenie dostarczenia jeńca do Neubrandenburga. Wachman wyrażał się niejasno i wypowiadał kwestie niespójne, ale właśnie one pozwalają odtworzyć prawdopodobny przebieg wypadków.

W stalagu od razu zapytano WŁADYSŁAWA, czy zna Paula Millera z Wrześni. Znać go znał i nie było sensu się wypierać, chociaż omijał go jak zapowietrzonego. To był ten gnojek, który próbował zakłócić procesję Bożego Ciała i którego WŁADYSŁAW przywołał do porządku. Po otrzymaniu odpowiedzi twierdzącej od razu umieszczono go w karcerze i zapowiedziano rozprawę sądową.

Miller musiał być człowiekiem piśmiennym, gdyż przesłał do stalagu długi donos, a właściwie list pochwalny, zwany mądrze laudacją. Podkreślił w nim zasługi powstańcze WŁADYSŁAWA, wielką aktywność

w Towarzystwie Powstańców i Wojaków, a także prześladowanie obywateli niemieckich oraz kryptohitlerowskich organizacji na terenie Wrześni w ostatnich latach przedwojennych. Faktycznie było to gotowe uzasadnienie wyroku skazującego i brakowało pod nim tylko podpisu.

Domniemanie, że WŁADYSŁAW w chwili aresztowania pracował już w innym miejscu, są tylko skrótem faktograficznym, tym niemniej nastąpiła bardzo dla niego korzystna zbieżność czasowa. Otóż przemysł zlokalizowany na terenie Rzeszy cierpiał wtedy na ogromne braki kadrowe, natomiast WŁADYSŁAW był mechanikiem i kwalifikowanym tokarzem, a nieobce były mu nawet silniki lotnicze. Dlatego równolegle trwały czynności mające na celu skierowanie WŁADYSŁAWA na front inny niż rolny i starania w tym kierunku podjął dyrektor dużego przedsiębiorstwa technicznego, mającego filie w całych Niemczech. Nawiasem mówiąc, był to bardzo porządny człowiek i po latach WŁADYSŁAW próbował go odwiedzić na terenie NRD. Niestety, Hermann Schütt już nie żył, ale przybyś z Polski został po przyjacielsku przyjęty przez jego rodzinę.

Rozprawa jednak się odbyła, chociaż w niczym nie przypominała kapturowych sądów hitlerowskich:

*W drugiej połowie kwietnia byłem przesłuchiwany przez zespół oficerów, któremu przewodniczył major [...]. W języku niemieckim wyjaśniłem, co było powodem opuszczenia przez Millera stron rodzinnych [...]. Pouczony przez obozowego męża zaufania, podchorążego, w cywilu aplikanta sądowego, nie przyznałem się do treści oskarżenia mnie przez Paula Millera. W tej sytuacji Franciszek Matuszczak i Roman Kaczmarek, obydwoj z Wrześni, zaryzykowali ułatwienie mi wydostania się z obozu.*

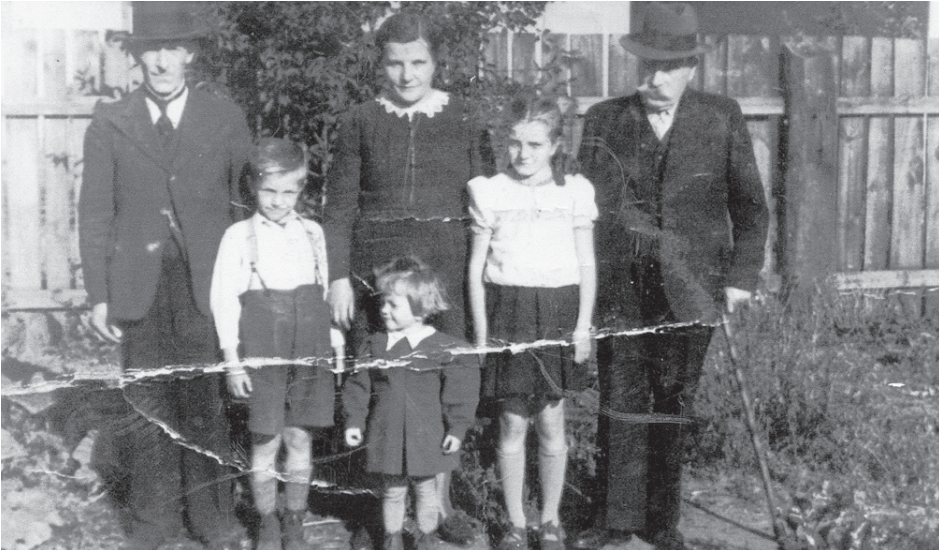
Jest bardzo wątpliwe, żeby inni jeńcy mogli mu udzielić znaczącej pomocy, może poza jakąś formalną, a w dokumentach spisywanych na potrzeby urzędowe, w tym wypadku kombatanckie, nie warto było przeprowadzać wywiadu o pewnej protekcji czy pomocy udzielonej mu przez, bądź co bądź, obywatela niemieckiego. W każdym razie WŁADYSŁAW do końca życia utrzymywał, że wywiniecie się z tej kałabały i uratowanie życia zawdzięcza właśnie Schüttowi.

Tak czy inaczej, w bardzo krótkim czasie opuścił stalag i stał się pracownikiem zakładu naprawy samochodów *Opel Auto-Station* w Neustrelitz. Sam WŁADYSŁAW oceniał, że warunki pracy były zupełnie znośne. Mógł wynajmować mieszkanie na terenie miasta i płacił za to, gdyż otrzymywał niewielkie, ale jednak wynagrodzenie. Dopiero później zgrupowano ich w barakach, gdyż wszystkie mieszkania przeznaczano dla Niemców, którzy własne utracili wskutek bombardowań alianckich. WŁADYSŁAW był kimś w rodzaju przelożonego w baraku dla młodocianych, chociaż troszczył się głównie o wstrzemięźliwość, czyli tępił bardzo rozpowszechnione palenie papierosów oraz hazard karciany.

W zakresie dyscypliny pracy obowiązywała go pisemna umowa (zachowana) i pozostawał w dyspozycji zakładu. Policja porządkowa sprawdzała tylko obecność, ale wyrывkowo, czyli dwa razy w tygodniu. Osiągnął chyba najwyższą pozycję, jaka była w tych warunkach możliwa. Zdarzyło się, że w zakładzie zatrudniono byłego żołnierza, który nabawił się inwalidztwa na froncie wschodnim. Był to osobnik alergicznie reagujący na obcokrajowców i szykanował ich na każdym kroku, w tym WŁADYSŁAWA. Ten interweniował u kierownictwa i skutek był taki, że osobnik ten został przeniesiony w inne miejsce. WŁADYSŁAW otrzymał też dwa kilkudniowe urlopy, podczas których odwiedził Wrzeźnię. To już zakrawa



▲ Niemiecki dokument legalizacyjny



▲ Aniela Sławska z dziećmi, od prawej: Anna, Maria i Stanisław w otoczeniu ich dziadków – Józefa Sławskiego (z lewej) i Melchiora Michalaka (1942)

Z teki Stańczyka

Zwolnienie z obozu oznaczało uzyskanie statusu pracownika cywilnego, co dawało swobodę w wyborze miejsca zamieszkania. Osoba taka podlegała w zasadzie jedynie administracji cywilnej. W praktyce nadzór nad Polakami sprawowała policja. Mundur należało zostawić w stalagu za zwrotną kaucją 10 marek i wyznaczano termin na samodzielne skompletowanie ubrania cywilnego. Dawało to jednak tylko pozory równouprawnienia, gdyż istniał bezwzględny nakaz noszenia w widocznym miejscu żółtej naszywki z literą „P”. Powodowało to, że Polacy poddawani byli nieprzerwanej inwigilacji i pod byle pretekstem oddawano ich pod jurysdykcję wojenną, która była nie mniej rygorystyczna, niż w okupowanej Polsce.



wręcz na stosunek pracy, gdyż polscy robotnicy przymusowi otrzymywali zwolnienia tylko na pogrzeby rodziców. Te pobyty miały jednak charakter trochę konspiracyjny, gdyż lichy nigdy nie śpi. Zagrożeniem był chociażby Miller i lepiej było nie wchodzić mu w oczy, zwłaszcza że pisanie szło mu nieźle i czego by o nim nie powiedzieć – był człowiekiem prawdomównym, chociaż przy okazji pierwotnym nosicielem świńskiej grypy.

Chyba przesadą byłoby twierdzenie, że Niemcy padali na kolana przed umiejętnościami zawodowymi WŁADYSŁAWA, chociaż na pewno miało to swoje znaczenie, podobnie

jak perfekcyjna znajomość języka niemieckiego. Wielu Polaków przeżyło wojnę tylko dlatego, że spotkali na swej drodze nie najgorszych Niemców, i WŁADYSŁAW miał takie szczęście. Nie zmienia to w niczym oceny wojny i należy to sytuować w sferze psychospołecznej, a nie politycznej.

Wyzwolenie przyniosły wojska radzieckie 2 maja 1945. WŁADYSŁAW pracował wtedy w Wismarze, na terenie późniejszej NRD. Jeszcze przez dwa miesiące zajmował się naprawą samochodów w radzieckiej jednostce wojskowej nr 41.106. Do Wrześni dotarł 21 lipca. Dok. nastąpi.